№ 24.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
REJ Z NAGŁOWIC.

ROK 1841. Poznań, dnia 24. Listopada.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Władysław i Zofia.

Przez Julią T.......

(Ciąg dalszy.)

Wielka burza.

Kobieta, jako matka w dzieciach swoich żyje,
Jak córka dla rodziców wieczną wdzięczność chowa;
Żona, serce jéj tylko dla małżonka bije,
Polka wszystko ojczyznie poświęcić gotowa.
K.

»Kobieta na to stworzona, aby swemi przymiotami uszczęśliwiała towarzysza, którego jéj nieba przeznaczą«; tak mówił starosta w trzeci dzień po imieninach, gdy się już wszyscy porozjeżdżali i nikogo prócz domowych w zamku nie było. — Właśnie wtedy siedział z żoną na kanapie, trzymając Zofią za rękę, i z właściwą sobie dobrocią chciał przemówić do jéj serca: »późniéj czy prędzéj los ten prawie każdą kobietę spotyka; na ciebie droga córko także koléj przychodzi, nie ma się z czém ociągać, już ci rok ośmnasty płynie, a zwłaszcza, że jest ktoś, co twéj ręki żąda.«

»Tak, tak, moje dziecię,« rzecze starościna, nie uważając na śmiertelną bladość Zofii — »w dzień imienin twego ojca przybył starosta M......, pan dostojny, którego rodzina zasięga niepamiętnych wieków, a majętności odpowiadają tytułom. Herb jego, czapla w ponsowém polu, pięknie odbijać będzie przy głowie indyczéj na tle błękitném, którą mamy w pieczęci od naszych pradziadów. Żyje on wspaniale, dworno, zawsze otoczony licznym pocztem służących, wydaje bale, uczty i jedném słowem nie można mu w niczém przyganić. Pójdź pani starościno, uściśnij mię, podziękuj, że ci tak świetny los gotuję. — Cóż to jest, drzysz? biedniejesz? czy podobna! także cię wzrusza połączenie dwóch świetnych rodzin, których potomstwo nieomieszka przez nowe zasługi dojść pierwszych godności w kraju. Spojrzyj na mnie Zofio, mów, nie rumień się! — tak to, tak i ja, kiedy mi śp. twój dziad, a mój ojciec, szambelan T.... zapowiedział, że zostanę żoną twego ojca, ledwie nie zemdlałam z radości; w młodém serduszku każdéj panny toż samo się dzieje......«

»Przebaczcie najdrożsi!« rzecze Zofia zalana łzami, padając do nóg rodziców — »przebaczcie!«

»Wstań!« przerwie starosta — »po cóż ta postawa, która tylko winowajcom przystoi! mów, moja córko, czego żądasz?«

»Nie mogę być żoną starosty,« rzecze dziewica, tonąc we łzach.

»A to z jakiéj przyczyny?!« spyta starościna z uniesieniem — »czyżbyś?.....«

»Droga matko! serce moje już nie należy do mnie....«

»Jak to być może? wyrodne dziecię!« zawoła piorunującym głosem matka — »komuż je oddałaś niewdzięczna córko?.... odpowiadaj, albo!.....«

»Ojcze! matko! darujcie!... on nie winien!...«

»Któż taki?« spyta starosta, który się temu widokowi z skrytém wzruszeniem przypatrywał.

»Władysław,« doda Zofia z cicha, a reszta słów skonała pod mocném łkaniem.

»Co słyszę?! ten tułacz, nędznik, który zapewne wyobrażenia o herbie nie ma, ani piędzi ziemi nie posiada, ten prostak śmiałby się piąć do starościanki? lecz ty bezrozsądna! czy nie pragniesz się ukryć w téj chwili pod ziemię?«

»Mamo! nasze uczucia są tak czyste jak słońce; Władysław mnie szczerze kocha, a ja go nawzajem.«

»I śmiesz to jeszcze powtarzać! precz z moich oczu! zostaniesz się w swoim pokoju, aż dopóki cię ztamtąd zasłużona kara nie wywoła.« — Piękna grzesznica odeszła, zwiesiwszy smutną główkę ku ziemi.

Po długiém milczeniu starościna orzekła męża, który jakby oniemiały i słowa wymówić nie mógł: »otóż to korzyść z twego pana Władysława — zawsześ za nim stronę trzymał, przekonywasz się dzisiaj, co takie nędzne istoty zrobić potrafią.... Patrzcie! ten biedak, coby mojéj córce żadnéj godności, a w herbie chyba pióro, lub dyscyplinę nauczycielską przyniósł, śmie zawracać głowę starościance, która w swoich naddziadach wojewodów, kasztelanów, starostów i marszałków liczy! Oddal go z domu natychmiast, niech mi się na oczy nie pokazuje, Zofia zaś najdaléj za miesiąc musi zaślubić starostę.«

»Uspokój się moja pani,« rzecze starosta wolnym głosem — »po części możnaby przyczynę tego zdarzenia naszéj niebaczności przypisać.... czemuż nie było lepiéj strzedz serca dziewczyny? Władysław jest ubogi, lecz cnotliwy i dziarski młodzieniec — gdyby nie to, żeśmy wszyscy dziwacznie uprzedzeni, sambym mu oddał rękę Zofii, przenosząc go nad inne partye.... Nie obwiniam ani jedno ani drugie; oboje młodzi — miłość nie śpi, jak powiadają, wkradła się w ich serca, lecz wszystkiemu powoli zaradzić można.«

»Bardzo proszę inaczéj nie radzić, tylko jak ja chcę,« przerwie żywo starościna — »ten młokos niech mi jeszcze dziś z domu ustąpi.«

»Dobrze, wszystko zrobię, co tylko każesz,« odpowie starosta, który pomimo najszacowniejszych przymiotów, będąc zbyt słabym mężem, prządł kądziel tam, gdzie jego czcigodna małżonka wojnę z nim i z drugimi toczyła — »Władysław się dopiero jutro z dniem oddali, bo zbyteczny pospiech mógłby dać powód różnym domniemywaniom.«

Po tych słowach udał się do pokoju młodzieńca, który bynajmniéj nie przewidując nad swoją głową zawieszonego gromu, spokojnie czytał książkę. — »Wacławie, wyjdź do ogrodu!« rzecze ojciec — »powrócisz, jak cię zawołam«; — poczém usiadłszy, temi słowy przerwie kilkuchwilową ciszę: »Wacpan wiesz, ile cenię jego zdatność i piękny sposób myślenia; mniemałem, że się nigdy nie rozłączymy, lecz aż nadto mu wiadoma intryga miłosna z moją córką, zmusza mnie do kroku, który drogo przypłacam, nie mogąc wpana dłużéj w moim domu zostawić; tego wymaga sława Zofii, która nigdy do niego należeć nie będzie....« — wstrzymawszy się, jakby za wiele powiedział, doda z przymileniem, wyciągając dłoń ku Władysławowi, który dotąd stał jak wryty: »Daj mi słowo szlachetny młodzieńcze, że nie masz do mnie żalu, ani urazy, a ja cię również zapewniam o méj przyjaźni na zawsze.«

Tu Władysław nie może już wstrzymać uniesienia uczuć, rzuca się do nóg starosty, skrapia mu dłoń łzami i woła stłumionym głosem: »Dobrodzieju! ojcze! przebacz!.....«

»Wszystko poszło w niepamięć,« odpowie tamten, przyciskając go do serca z mocném rozrzewnieniem — »wstań, nie wylewaj łez, które i mnie staremu mimowolnie płyną; rozstać się koniecznie musimy — dziś jeszcze popiszę ci zalecające listy do Krakowa, gdzie niezawodnie znajdziesz miejsce godne twych przymiotów, a jutro rano odjedziesz wacpan pod pozorem pilnych spraw rodzinnych.«

To mówiąc ściska raz jeszcze Władysława, i udaje się do pokoju Zofii, gdzie wszedłszy, właśnie te słowa swéj małżonki usłyszał: »Powiedziałam ci już raz, że musisz być żoną starosty; wymagam tego...«

»Mamo! nigdy nie zapomnę Władysława! jakże zdołam oddać rękę człowiekowi, który mego serca nie posiada?....«

»Wszystko zdołasz, boś powinna; dobréj córki uczucia i zdania zależą od woli rodziców, ich wyrok jest dla niéj świętym, nigdy sama z siebie nie działa, — jeszcze ci raz ostatni powtarzam, że swoje nieposłuszeństwo opłacisz mojém przekleństwem; wyrzeknę się ciebie, nawet nie wspomnę, żem nosiła imię twéj matki, jeżeli.....«

Zadrżała biedna Zofia na tę groźbę, jak grzesznik przerażony trzaskiem pioruna, i padła przy nogach starościny bez zmysłów.

Odjazd.

Bądź zdrowa! żyj szczęśliwa! może kiedyś w tobie
Dla innego zabłyśnie jeszcze miłość nowa,
Gdy ja martwy i zimny jak kamień na grobie,
Powtarzać tylko będę: bądź zdrowa! bądź zdrowa!
G.

Słońce już zajrzało przez zieloną zasłonę okien Zofii, kwiaty oczekują świeżéj rosy z rączek swéj Flory, która je co rano podlewa, kanarek smutnie nuci, bo mu jego pani jeszcze cukru ani sałatki nie przyniosła, nikt się z nim dzisiaj nie pieścił, a Magdusia stojąc w kącie rzewnie płacze, gdyż panna Zofia była wczoraj bardzo słaba, leży w łóżku, przez całą noc nie mogła oka zmrużyć; teraz dopiero usypia, lekki sen może jéj ulgę przyniesie..... Usnęła — marzy o Władysławie — uśmiecha się — lecz ocknienie znowu jéj przykre chwile sprowadzi. Cichość

panuje w pokoju, nie ma nikogo prócz starosty, który siedząc nad łóżkiem swéj córki nachylony, zdaje się śledzić jéj oddech. »Biedne dziecię!« rzecze sam do siebie — »obyś we śnie nabrało odwagi dla pokonania nierozważnych uczuć!«

»Ojcze kochany! tyś przy mnie!« rzecze słabym głosem Zofia, podnosząc głowę — »zawsze czuwasz nademną aniele opiekuńczy«; z temi słowy przycisnęła jego dłoń do spalonych ust, oblewając ją łzami.

»Zofio! moja córko jedyna! chceszże mię jeszcze zasmucić sprowadzeniem hańby na mą siwą głowę? chceszże zadać cios śmiertelny sercu ojcowskiemu, sercu, które cię tak tkliwie kocha?... powiedz Zofio! czy inne uczucia już mię zupełnie wyrugowały z twéj duszy?«

»Ojcze, przebacz! kocham Władysława, ale tyś pierwszy mojemu sercu, dla ciebie wszystko poświęcę — czuję odwagę wstępującą we mnie do wypełnienia twéj woli; rozrządzaj mną, wspieraj mię!«

Łkanie jéj mowę przerwało, starosta rozrzewniony przycisnął ją do łona i oboje nad sobą płakali. »Umrę więc spokojnie, bo chcesz twe uczucia z mojemi pogodzić; już teraz zupełnie szczęśliwym jestem, lecz potrzeba jeszcze odzyskać serce twéj matki, któręś mocno rozgniewała na siebie.«

»Ojcze! pomóż mi mamę przebłagać,« rzecze smutna dziewica.

»Chętnie będę waszym pośrednikiem, tylko pamiętaj o daném słowie, a wszystko dobrze pójdzie; tymczasem idę uprzedzić żonę o tém, co się stało.« — Pocałowawszy ją w czoło, odszedł.

Można w sobie na chwilę przytłumić uczucia, ale pokonać ich nie jest w mocy człowieka; tylko czas ukołysać je potrafi — z nim zarówno miłość i przyjaźń, zazdrość i nienawiść łagodnieją; najżywsza namiętność ulega jego władzy. Zofia przyrzekła ojcu posłuszeństwo, lecz co się w jéj duszy dzieje? spojrzyj tam, kto kochasz, tobie łatwo wyczytać tajemnicę serc czułych, któréj zimne istoty nie rozumieją. Miłość z powinnością córki walczyły w sercu dziewicy; trudny wybór tam, gdzie obiedwie strony równe siły mają. Zaledwie starosta odszedł, uczuła całą wielkość swéj niedoli. »Cóżeś przyrzekła biedna Zofio! Niestety! tak uczynić mi wypadało dla ojca!« — to mówiąc opuszcza głowę na poduszkę, a strumień łez płynie po jéj smętném licu. Lekki szmer przerwał to bolesne dumanie, Magdusia zbliżyła się na palcach do łóżka. — »Cóż się z nim stało?« spyta Zofia.

»Ach, pani!« odpowie z płaczem dziewczyna — »pan Władysław już odjechał; jak żyję na świecie, jeszcze nie widziałam, żeby kto tak rozpaczał; biedny panicz, był jak trup blady, lecz gdym mu wspomniała o pani, jakby go kto krwią oblał. »»Bądź zdrowa dobra Magdusiu!«« rzekł, wsuwając mi w rękę tę karteczkę — »»bądź wierną mojéj Zofii, lecz nigdy z nią o mnie nie rozmawiaj.«« Potém wsiadł do bryczki; te śliczne czarne oczy zalewały się łzami, które chciał ukryć przedemną, ale ja sama płakałam jak małe dziecię. Raz jeszcze kiwnął na mnie głową i konie ruszyły z miejsca...«

»Nie kończ!« zawoła Zofia, wydając jęk bolesny — »on odjechał, a ja jeszcze żyję! Cóż zawiera ta kartka? daj mi ją, niech przeczytam:

»»Luba Zofio! Nie czas ani miejsce teraz do wy-
»»nurzenia ci tych uczuć, któremi mię pierwsza i
»»ostatnia miłość natchnęła. Szanuj zamiary twoich
»»rodziców, pełniąc ich wolę. Żyj spokojnie obok
»»szczęśliwszego i tylko wtedy wspomnij o biednym
»»Władysławie, gdy to zdołasz uczynić bez uchybie-
»»nia powinnościom. Żegnam cię najdroższa po raz
»»ostatni! Twój *Władysław.*««

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Prelekcye w Poznaniu.

Pierwsze trzy prelekcye pana Jędrzeja Moraczewskiego o historyi narodów słowiańskich.

Pan Jędrzéj Moraczewski w trzech już wystąpił prelekcyach o historyi narodów słowiańskich, aż do XVgo wieku. I sam przedmiot z siebie ciekawy, i znamienite imie mówcy, jako biegłego historyka w dziejach mianowicie starożytnéj Polski, liczną zebrały mu publiczność. Nie zawiódł jéj oczekiwania, i lubo nie wszystkich przekonał własném pojęciem dziejów w ogólności, to jednak wszystkich zadowolił treściwym, jędrnym, pełnym świeżych pomysłów wykładem. I nieprzyjaciele jego systematu, ci zwłaszcza, którzy będąc szkoły filozoficznéj, źle widzą uważanie w historyi samych nagich zdarzeń, do jakiego się autor przyznaje, oddać mu jednak muszą sprawiedliwość, że system swój dojrzałym namysłem wyrobił, na mocnych fundamentach oparł, i równie uczenie jak pięknie przeprowadził. — Wdawać się w krytykę twierdzeń i pojęć p. Moraczewskiego wychodziłoby za zakres naszego pisma, i przed wydrukowaniem rzeczy w całkowitym ciągu, nie miałoby nawet interesu. Dla tego ograniczymy się na skróconéj treści tych trzech prelekcyi.

Mówca rozumiał być potrzebą, mając mówić o dziejach Słowian wyspowiadać się nasamprzód publiczności z wiary swojéj historycznéj, czyli powie-

dzieć jak się zapatruje na historyą w ogólności. Historya jest światłem gorejącém przeszłych wieków, i sądem ostatecznym spraw ludzkich. Historyka rzeczą jest, tylko uważać, jak się czas po ludziach i rzeczach przemyka, wchodzić w myśl i w serce, i nad sprawami i sprawcami wyrokując, samą tylko prawdą się powodować. W interesie prawdy niech szlachetne czyny wynosi, a zbrodnią pod pręgierz opinii oddaje, domyślać mu się niczego nie wolno, gdzie nie ma pewności i nieodpartych dowodów. Może i całkiem nie badać przyczyn i skutków byle się tylko oglądał na konieczność wypadków, zasadą główną dziejów jest, że co się stało, stać się musiało. Nie zrobi ten, zrobi inny. I dla tego nie ma przyczyny człowiek wynosić się z siebie, bo on jest kroplą w morzu, bo bez niego wszystko stać się może, i wkrótce się stanie. Wielkie zamiary człowieka są gonitwy chłopca, który chwyta motyle na cmętarzu. Bieg wieków jest silniejszy, niż wola i niż ramiona wszystkich ludzi, niż machina parowa, w któréjby ziemia była lokomotywem, ocean kotłem, a słońce ogniskiem. W historyi nie ma i nie powinno być owych słów bajarzy historycznych gdyby, toby. Tak było, bo tak koniecznie być musiało.

Historya początkowo — daléj wywodzi autor — złożona była w księgach religijnych i prawodawczych. Dopiéro Grecy i Rzymianie zaczęli ją umiejętnie obrabiać, opowiadając wypadki częścią chronologicznie, częścią jeograficznie. W wiekach średnich było więcéj czynu, niż historyi. Historycy owowieczni są służebnikami kościoła, lękają się, żeby nie dać zgorszenia, a nie potępić duszy. Reformacya rozwinęła walkę ducha, i wyjarzmiła prawdę, choć to może nie było jéj celem, i tylko było skutkiem ścierających się z sobą stronnictw. Było to żniwo dla historyka »chodzi on jak młody lekarz po pobojowisku i ubolewa nad témi ofiarami, ale się pociesza sposobnością do zbogacenia swéj praktyki. O ile reformacya posunęła historyą, o tyle ją cofnęli Jezuici przekręcając prawdę historyczną w interesie swojego zakonu. W XVIII. wieku uczeni, mianowicie francuzcy czuli potrzebę zmiany socyalnéj, i wzięli wszystkie umiejętności, a i historyą na ten cel w posługi. Historycy owocześni są tylko adwokatami własnego widzenia rzeczy, albo swojego stronnictwa. Wiek bieżący zdaje się być szczerszym przyjacielem prawdy. Rewolucya francuzka, i filozofia niemiecka, zrobiły ludzi i narody poważniejszémi; podnosi się myśl braterstwa, duch wszędzie woła o rozum, prawo i prawdę. Historya dziś wszystkim dostępna, a tylko ten autor poważany, który jest sumiennym przyjacielem prawdy.

Praktyczne korzyści historyi są powszechne, bo żadna nauka, żadna sztuka bez niéj obejść się nie potrafi. Prawodawca bez historyi, jest to żeglarz na stepie, ale nie na morzu. Kto zaś nie zna dziejów narodu swego, a chce nim rządzić, temu miejsce właściwe w domu szalonych, ale nie w rządzie narodu swego, słuszny ztąd wniosek autora, że wychowanie cudzoziemskie jest usunięciem przyszłego obywatela od rządu, albo też usposobieniem szkodliwego i niezdatnego urzędnika.

Autor sądzi, że wywodzić w historyi wypadek z wypadku, jest rzeczą niedorzeczną, bo niepodobną. Tysiące ogniw wiąże łańcuch wypadków przeciągnięty przez przeszłość, miliony stósunków na nie wpływają, kto je więc obliczy? Historyk szczegóły brać musi, jak są z przeszłości podane, i dopiero z nich wolno mu kleić mozaikowy obraz przeszłości. Zresztą w historyi można kłamać nie tylko wypowiedzeniem, ale i zamilczeniem wypadków.

Dał nam potém mówca piękny i poetyczny obraz tego, co się w onych początkowych wiekach słowiańszczyzny jakby głuchą puszczą wśród nocy nie jednemu wydać może, a co przecie pięknémi nałożone jest farbami. Największy zaś interes te wieki dla tego dla nas mieć powinny, że się w nich rozwijała zasada życia słowiańskiego i polskiego. Autor w opowiadaniu tych dziejów nie myśli trzymać się, ani etymologii słów, którą z historyi dawno już wygwizdać należało, ani mieć będzie względu na piosnki, powieści i przysłowia gminne i tym podobne źródła z pod kądzieli, tylko historyk spółczesny i najbliższy będzie u niego miał wiarę.

Po takim wstępie, przystąpił p. Moraczewski do samego przedmiotu. — W historyi nie wszystkie narody są dziejowe. I owszem niektóre tylko występują na scenę działania, inne wszystkie są jakby za kulisami. Przyznać trzeba, że słowiańskie narody mało w średnich wiekach przyłożyły się do historyi. Lud rólniczy, spokojny, łagodnych obyczajów uległ wczas przemocy i odwadze rycerskich, żołnierskich ludów, i wydźwignąć się z ujarzmienia i niewoli trudno mu było. Nawykły w końcu do takiego stanu, całował stopę, która po karkach jego deptała. Słowiańszczyzna stanęła do germańskich i wschodnich narodów zaborczych w stósunku chłopa do rycerza. Słowiańszczyzna była chłopem Europy, Slawe i Sklawe jedno znaczyło. Wszelako u różnych pokoleń, różne było takiéj niewoli stopniowanie, a tém samém różna sposobność rozwijania się narodowego słowiańskiego pierwiastku. Najwięcéj ucierpiała narodowość słowiańska tych ludów, które ujarzmiła dzicz pogańska azyatycka, Ugry, Magiary, Bulgary; należą tu

ludy słowiańskie między Dunajem, Karpatami i morzem czarném. Na wschodzie zawładli nad Słowianami Waregowie, lud skandynawski, więcéj ucywilizowany od Azyatów, ale równie zaborczy i uciskający. Stanowiący wielką mniejszość zesłowiańszczyli się wprawdzie, ale zostawili po sobie obce pierwiastki lenności i despotyzmu. Na zachód czynili zabory Germanie, mniéj szkodliwi narodowości słowiańskiéj, bo i chrześcianami już byli, i chodziło im tylko o daniny ze ziem zabranych. W samym środku tych pokoleń rozsiadł się lud polski, najmniéj narażony na wpływy cudzoziemszczyzny i niewoli, i dla tego tu pierwiastek słowiański, najswobodniéj i najwięcéj się rozwinął. Ale przejęli i Polacy od sąsiadów stósunek pana i poddanego, i ujarzmili kmieciów, porobili z nich chłopów, i w jednym tylko stanie rycerzy i panów jako jedynych posiedzicieli ziemi rozwijała się narodowość. Wiek XIX. wyjarzmiający człowieka do wolności, wyemancypować powinień i ludy. Ta emancypacya jest przyszłością słowiańszczyzny. Ruch, który się czuć daje na wszystkich jéj punktach zda się być początkiem tego dzieła przyszłości.

Autor następnie przeszedł podania Herodota, Ptolomeusza, daléj Jornanda i Prokopa o dawnych siedzibach Słowian i dotknął pokrótce, co o tem w nowszych czasach Naruszewicz, Lelewel i Szafarzyk napisali. Nie rozumi aby praojcowstwa Słowian w Europie z matematyczną można dowieść pewnością, to jednak pewna, że ich tu pobyt odległych sięga czasów. Otworzył potém księgę kronikarza ruskiego Nestora, zakonnika peczerskiego w Kijowie, który żył w XI. wieku, i równa się we wszystkiém co do wartości historycznéj, dziejopisarzom współczesnym innych narodów; — i z téj księgi przytoczył co Nestor poczynając od dzielnic synów Noego, prawi o pokoleniach słowiańskich. Ciekawym jest ustęp o Ś. Jędrzeju apostole, bracie Piotra Ś., który chcąc wrócić do Rzymu, puścił się Dnieprem w górę, i przybył do narodów słowiańskich, między którymi ten dziwny znalazł obyczaj, że się smagali i gładzili na cześć Bogów swoich, znać dla tego, jest uwaga Nestora, że gdy im nikt nie dokuczał, nikt ich nie uciemiężał, sami się ciemiężyli. — Mówca ztąd ten ważny wyprowadza wniosek, że za czasów owego Jędrzeja Ś., choć może nie Andrzeja apostoła z 1. wieku p. Chr. było między Słowiany życie swobodne, braterskie, że zatem rząd knutowy, ujarzmiający i despotyczny nie był pierwiastkiem słowiańskim, ale obcą naleciałością, już za Nestora istniejącą, i przez Waregów naniesioną.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WYJĄTKI

z niedrukowanych dotąd pamiętników

XAWEREGO PI............

byłego akademika wileńskiego, teraz żołnierza w artyleryi korpusu kaukazkiego.

(Dokończenie.)

Ucichło wszystko po dziewięciu godzinach ciągłéj wrzawy, przyszliśmy nad rzeczkę; wypiłem z wiadro wody, od czego wysuszone moje piersi jak w żelaznych kleszczach zwinęły się, skurczyły i zapiekły, upadłem prawie bez życia, ale wkrótce wstałem jak by nic nie było, tu nie ma komu pieścić; przenocowawszy poszliśmy daléj nazad i stanęliśmy przy Aule Kuryjurt zwanym nad rzeką Snizą; tu przez dni kilkanaście byliśmy spokojni, przyszła żywność, odżyły siły, bawiliśmy się z druhami (przyjaciołmi), śpiewaliśmy, rozprawiali, ale towarzystwo na czystém polu nieraz na deszczu choć niby w namiotach, ale nabitych żołnierstwem pełném robactwa i brudu, lecz z tym się już człowiek obeznał; miałem też z sobą Szekspira, tom się i czytaniem zajmował, zasnąłem smaczno gdy w tém budzi huk, ledwiem oczy przetarł już nie ma namiotów, już wszystko w gotowości do marszu, już i ja pieszo przy mojéj armatce nie mając i kawałka chleba w gębie, spojrzę, na górach chmury Czeczeńców, mijają nas, szli prosto do Władykaukazu, dwoma dniami przed tym, zmniejszył się nasz oddział wysłaniem dwóch rot do innego wydziału z połową kozaków. Nigdy jeszcze tak śmiało górale nie wychodzili na czyste pole. Idziemy, my dołem, oni górą, wreszcie oni zaczęli się zbierać na jednéj wysokiéj górze i tam się zatrzymali aż w tym zdaje się, że cała góra się podniosła, to ich kawalerya rzuciła się strzałą naprzód, nie wiemy co by to miało znaczyć; wkilka minut obaczyliśmy dymki ręcznéj broni, a potém usłyszeliśmy i armatny wystrzał. Kto by tam mógł być? daliśmy także ognia z armat, ostrzegając tamtych, że będą mieć pomoc; wkrótce i my otoczeni posuwaliśmy się odstrzeliwając, dla złączenia się z tamtymi, po dwóch godzinaah ledwo zeszły się oba oddziały, były to nasze dwie roty wysłane z drogi na powrót przez komendanta forteczki Nazaroń, który im dodał jednę armatkę za wieścią o zbliżaniu się gorali; dziwna rzecz jak się tak długo mogli utrzymywać, ale tutejszy naród pierzcha za pierwszym armatnym wystrzałem, a potém znowu napada. Zawiązała się potężna czubanina trwająca od 9téj zrana do zachodu słońca. Staliśmy ciągle na miejscu, z jednéj strony konnica chwytała nas za boki, z drugiéj piechota — stałem od strony piechoty i tu była naj-

zaciętsza walka. Jest auł małą Indyrką zwany, o sążni 40 może stoją dwa kurhany (wzgórki) rzędem trochę opodal od siebie, te kurhany były ze strony naszéj osadzone ochotnikami. Tam posłano moją armatkę aby bronić napadu na nich. Czeczeńska piechota umocniła się w aule i rzęsisty sypała ogień na armatę bo ochotnicy zakryci byli kurhanem, a armata stała na kurhanie na samym celu. Ich strzelby gwintówki wszystkie daleko niosą, aż do obozu kule dolatywały a nie dopiero tak blisko. Ciągle brzmiały działa, bo tylko niemi wstrzymać ich można, jednak razy kilka rzucali się na Szaszki, wtenczas przyznam się poczułem trwogę, bo wprzód ani mi w głowie było, że to potyczka, ale ich Szaszka nie daruje nikomu, i nic ich nie odpędzi kiedy już raz wpadną. Szczęściem jednakże kartacze ich odpłoszyły, wystawcie sobie kilka set ludzi na koniach przygiętych aż do ziemi, lecz z podniesioną głową, gdzie oczy jak żary błyszczą z wyszczerzonemi zębami, z wyniesionemi nad głowy Szaszkami a pomyślisz, że ci ludzie nigdy się nie cofną jednak się cofali; co to znaczy? — brak zgody pomiędzy nimi. Czwarty raz już się rzucali, ich kule obsypały mnie jak kartacze, lecz nie trąciła mnie żadna. Officer w moich oczach zleciał z konia i skonał jednego słowa nie przemówiwszy, ranionych wiedli do doktora, pobiegłem do jaszczyka wziąść granat o który zawołano, gdym wrócił, Czeczeńce już biegli nazad, aż w tym, jak gdyby mi kto dał szczutka w brzuch, zrobiło mi się mgło, raniony jestem w brzuch i pewny już byłem żem ubity, a kiedy doktór szukając długo zontem kuli w mym brzuchu namacał się gdzieś daleko, kiedy spojrzał na drugiego, myśląc, że ja nie widzę jakby mówił, nic z niego nie będzie, i potrząsł głową, zacząłem konać, prosiłem aby mi dano wody. Żołnierz ranny już konający co leżał przy mnie także prosił wody, oddałem mu swoją — napił się i skonał. Przykre było położenie naszego oddziału, wszystkie armatne naboje wystrzelano, karabinowe prawie także, bo 48,000 nabojów karabinowych wystrzelano. Dowódzca tego oddziału Nesterow młody i poczciwy człowiek ale przytém odważny, z zimną krwią na wszystko; który sobie fajkę paląc, dawał najspokojniéj rozkazy i to nie ukryty ale w samym ogniu, zostawił arjergardę prawie na stracenie, a to dla tego iżby pokazać Czeczeńcom, że my nocujemy na miejscu, a tymczasem z drugą częścią zaczął się przez rzekę przeprawiać. Urwiste brzegi trzeba było skopywać, przeprawialiśmy się całą noc szczególniéj rażący był widok téj nocy: ciemna, pożar aułu, Czeczeńce w około niego oświeceni ogniem, wygrzebujący z niego drążkami ciała pobitych, wycie psów, płaczliwe jęki gorali grzebiących swoich pobitych, po przeprawie arjergarda złączyła się postrzelawszy trochę pierwéj, oddział się został w Nazroniu, a rannych do Władykaukazu wyprawiono. — Czeczeńce bali się już napadać, a Władykaukaz ocalony.

ROZMAITOŚCI.

Mody francuzkie. Kto nie kupował towarów modnych w pierwszych sklepach paryzkich, ani ma wyobrażenia o wielkich cenach, które żądają od kupujących. Nie raz damy przestraszają się usłyszaną ceną, przemaga jednak za chwilę chęć kupna nowości. Trzysta dwadzieścia franków (80 tal.) za kapelusz krepowy z piórem, dwieście franków za jedwabny kapelusz z kwiatami, sto za zwyczajny kapelusz negliżowy, ośmdziesiąt za tulowy czepek zdobny blondyną i kwieciem, oto są ceny zwykłe, które tam płacą.

Postęp mód w Pradze i w ogólności w Czechach tak opisuje pewne pismo: »Przed dziesiątkiem lat odznaczał się stan niższy obywatelski od wyższych stanów w Pradze właściwym krojem sukien; widziano złote czepce, fałdziste spodnice i gorsety starożytne; długa suknia lub salopa była oznaką stanu wyższego. Dziś upowszechnia się wszelaki krój pomiędzy wszystkiemi stanami i różnica zachodzi tylko w wyborze tkanin, w smaku osób, które to lub owo noszą. Już i na wsiach zaziera ta łatwość przebierania się. Młodzież we wsiach i miastach zamieniła słowiańskie czapki barankowe na kapelusze pilśniowe ostatniéj lub przedostatniéj mody. Spencer aksamitny, czasem już i frak, obok pantalonów sukiennych lub z innéj tkaniny, które niekiedy podpinkami do bótów kończastych przypinają. Nawet kołnierzyki i półkoszulcza przeszły z miast do wsi. U kobiet zachował się dotąd zwyczaj wiązania głowy chustką. Prawie wszystkie kobiety noszą miejskie gorsety i bardzo często czepki negliżowe. Tylko w najodleglejszych zakątkach Czech zachował się zwyczaj dawny ubierania, kiedy przy miastach tylko u starców dotąd się utrzymuje.

W saskim kalendarzu czytamy następujące porownania: Królestwo saskie liczy 143 miast i 3270 wsi. Jeżeli to wszystko wraz z mieszkańcami na jedno miejsce zbijemy, otrzymamy natenczas Londyn. Jeżeli przebieżemy przestrzeń z Drezna do Freiberga, to jest cztery mile, przebiegliśmy wówczas w podłuż Londyn. Chcąc spamiętać nazwiska 14,000 ulic,

trzebaby mieć pamięć Mithridatesa, natomiast znajduje się dosyć gruby słownik. Jeżeli saska armia składająca się z 12,000 żołnierzy obok nas przejdzie, to jest trzy pułki jazdy, równa liczba piechoty liniowéj i lekkiéj i t. d., natenczas armia ta wyrówna dopiero liczbie stróżów nocnych Londynu, którzy, można powiedzieć, małą stanowią armią. Londyn liczy 300,000 budynków, kominów milion, do ich czyszczenia pułk kominiarzy składający się z 2000 ludzi. Gdybyśmy pojedyńczo ustawili te półtora miliona mieszkańców Londynu, zajęliby wzdłuż $62\frac{1}{2}$ mili; byłaby to linia większa, aniżeli dwa razy wzięte najdłuższe przecięcie Saxonii. Jeżeliby kiedyś Londyńczykowie byli przymuszeni opuścić swe miasto, wyjście ich dłużéj dalekoby trwało, aniżeli żydów z Egiptu. W Londynie co tydzień umiera tysiąc ludzi w przecięciu.

Wyścigi, które policzyć można do męczarń zwierząt, nie ograniczają się teraz na samych koniach; w Gent odbyły się niedawno wyścigi osłów, a w kilka dni potém wyścigi psów.

Rząd francuzki nabył w Anglii sławnego ogiera Physician za siedmnaście tysięcy talarów.

Dziewczyna z Palaiseau. We wsi Palaiseau jest jeszcze wieża kościelna, na któréj przechowała sroka srebrne łyżeczki, które porwała i stała się przedmiotem sztuki znanéj pod tytułem: »Sroka złodziéj«, którą na wiele języków wytłumaczono. Prawdziwe zdarzenie nie tak przecie szczęśliwie się ukończyło jak w operze, bo biedna dziewczyna została ściętą, a po jéj śmierci znaleziono dopiero łyżeczki na wieży. Smutny ten wypadek uczynił sławną tę wieżę i wielu podróżnych zwiedza gmach ten, przypominający nieszczęśliwe zdarzenie.

Obyczaje w Paryżu i Londynie. Hrabina Blesington opowiada, iż znalazła wielką różnicę w obyczajach i zwyczajach Londynu i Paryża. W Anglii oczekują od damy pozdrowienia, zanim jéj się ukłonią, ztąd wolno jéj przyznać się do znajomości lub nie. We Francyi i na stałym lądzie jest zwyczaj zdejmowania kapelusza przed damą, którą się raz widziało w jakiém towarzystwie. — Wielka także różnica zachodzi w obchodzeniu się ze służącymi. W Anglii nie wolno służącemu się uniewinniać, kiedy naganę słucha; powinien w milczeniu stać nieruchomy. Francuz zaś spokojnie słucha uwag swojego służącego. Francuzi i Francuzki dają służącym polecenia z wielką łagodnością, biorą czuły udział w ich powodzeniu, cierpieniach i szczęściu, dają rady w ich interesach prywatnych, pytają o przyczyny smutku i t. d., i tym sposobem zmniejszają przedział różniący sługę i pana. Anglik uważa służącego za machinę, którą do potrzeb własnych używa i nie rozumie jak machina taka na względy i czułość zasługiwać może.

Według najnowszych obliczeń wynosi liczba mieszkańców Anglii 27 milionów; dodając do téj liczby mieszkańców kolonii, natenczas okaże się, iż ludność do korony Wielkiéj Brytanii należąca o wiele przenosi liczbę mieszkańców inszych państw ucywilizowanych. Śmiało można powiedzieć, że królowa Victoria panuje nad stu milionami ludzi. Od upadku państwa rzymskiego nie było większéj liczby mieszkańców pod jedném berłem.

Policya paryzka każe daguerreotypować twarze zbrodniarzy, którzy w jéj ręce się dostaną i te obrazy przyłącza do aktów. Skoro ich na wolność wypuszczą i jest domysł, że znów zbrodni się dopuścili, natenczas portret okazują wszystkim agentom policyi, którzy z łatwością wynajdują tym sposobem winowajcę. Zapewne nie przeczuwał Daguerre, że sztuka przezeń wynaleziona, na ten cel będzie obróconą.

Płeć piękna w Szwecyi więcéj zajmuje się literaturą, aniżeli w innych krajach. Najwięcéj romansów pisze pani Fligare, która przed niedawnym czasem poszła za mąż za młodego poetę Carlen. To ma do siebie w pisaniu właściwego, iż za każdą nową pracą, widać wzmagające się siły, gdy innych w dalszym zawodzie opuszczają. Po pierwszym mało znaczącym romansie »Reprezentanci« i »Waldemar Klein,« okazała »w Gustawie Andorm« znaczny postęp. Ważniejszym atoli płodem literackim są w roku zeszłym napisane »Profesorowie« i »Fosterbroederna,« które mnóstwo szczęśliwych rysów treści idyllicznéj i satyrycznéj zawierają. Dowiodła wiele oryginalnych pomysłów, pisze czystym, lekkim stylem, i umie wybornie skreślać i utrzymać charaktery. Na większą wszakże sławę zasługuje jéj romans najnowszy: »Kyrkoinviguingan i Hammarby.« Liczą go do najlepszych romansów szwedzkich, czyli to ze względu na rozmaitość charakterów i ich wyborne skreślenie, czyli też na prześliczne obrazy zdjęte z życia wielkiego tonu lub mieszczańskiego. W nim widać panorama dumnych, równie jak i łagodnych i czułych kobiet, zbiszonych męszczyzn, egoistów i rozpustników, obok mądrych i lubionych starców. P. Flygare okazuje się zaciętą nieprzyjaciółką arystokracyi i największe znajduje upodobanie w skreśleniu wszystkich stron ciemnych i ich czczości.

Panna Hollander wydała niedawno w czterech pieśniach poema pod tytułem: »Gustaw Waza«, które

szwedzka akademia sztuk pięknych uwieńczyła. Znajduje się w niém wiele silnych ustępów, i jest połączeniem wymowy i historyi zupełnie w tym stylu, jaki zwykła akademia ta uwieńczać.

Próby poetyczne pani Wildström doczekały się drugiego wydania. Autorka ta umarła przed niedawnym czasem, wdową siedmdziesięcioletnią. Na początku autorstwa biedna i zapomniana teraz uwieńczona laurem sławy. Śpiew jéj był czuły, czysty, łagodny.

»Boję się błyskawicy« zawołała piękna kobieta w czasie grzmotu. — »Masz pani słuszność« odrzekł jeden z jéj adoratorów, który nie wiele miał u niéj łaski, »bo pani serce jest ze stali.«

Dowcipna odpowiedź. »Gdyby mnie Bóg głupim synem obdarzył,« rzekł pewien oficer, »oddałbym go na księdza.« — Ksiądz temu przytomny odrzekł spokojnym głosem: »widzę że w tym względzie zupełnie różnisz się pan w zdaniu z własnym ojcem.

Mody. — Paryż, dn. 17. Listopada 1841. Płaszcze watowane, burnusy, kasawajki, szale, i mantylle są tego roku w kształcie, kolorze, tkaninach i wystroju tak różne, że każdemu upodobaniu dogodzą. To przecie wspomnieć musimy, iż moda bardzo długich opończ na przechadzki i na wyjście wymaga, do wyjazdu zaś bardzo krótkich.

Płaszcze robią z atłasu, mory, pekinu, a szczególniéj z aksamitu. Do osadzeń ostatniéj tkaniny najstósowniejszém jest futro. Są przecie płaszcze aksamitne, arabskiemi zwane, których wystrój w haftach sznurowych ukazuje się, otoczony sznurkiem złotym. Otwarte płaszcze od dołu aż do łokcia ręki są bardzo wygodne; z przodu wyglądają jak długie szale i bywają oszyte pięknemi pasamonami, na które także otwory się zawięzują; inne części podobnie bramują sznurami.

Kasawajki i tym podobne po największéj części wyrabiają z atłasu i ciężkiéj lewantyny w ciemnym kolorze, zielonym, niebieskim, brunatnym, a nawet i czarnym, podszyte tkaninami w jaskrawych kolorach. Najstósowniejszy wystrój jest z pasków aksamitnych, dwa lub trzykroć oszytych.

Końce u dołu płaszczy i otwartych szlafroczków są mocno zaokrąglone i rękawy w nich bardzo obszerne. Burnusy w kolorze orzechowym lub popielatym powszechnie noszą, podszywają je jedwabiem jaskrawym i osadzają sznurami w kolorze podszewki. Odznaczają się szczególniéj burnusy z białego kaszemiru, atłasem podszyte i fręzlą orzucone.

Watowane mantylle, jeżeli nie są z tkaniny co suknia, osadzają futrem, lub podwójną falbaną.

Téj zimy upowszechnią się kaptury (*camails*) z aksamitu i z atłasu. Orzucone futrem będą watowane, w ciemnych kolorach otrzymają najrozmaitszy wystrój.

Najpiękniejsze kapotki są z ciężkiego aksamitu w kolorze minerałów. Pośrednie kolory są najmodniejsze.

Do czepeczków koronkowych noszą kwiaty aksamitne.

Moda peleryn koronkowych utrwaliła się, noszą je gładko i pojedyńczo, lub z tulu i orzucone trzykroć mechelńskiemi lub angielskiemi koronkami. Nic nie masz przejrzystszego, lekszego nad te peleryny, przez które kibić i suknia przegląda.

Naramienniki wyrabiają z aksamitu, na spinkę zapinane.

Bóciki kaszemirowe lub aksamitne, a na ręku noszą zarękawki futrzane lub z aksamitu osadzonego futrem.

W męzkich modach małe zaszły zmiany. U surdutów stan głęboki i guziki zdala od siebie. — Najnowsza tkanina na kamizelki jest kaszemir atłasowy, to jest kaszemir z rzucikiem w płaskorzeźbę aksamitną.

Objaśnienie ryciny.

1. Frak z lśniącemi guzikami. Krótki płaszcz bez rękawów, z krótkim okrągłym i aksamitnym wyłożonym kołnierzem. Pantalony obcisłe.
2. Kapelusz zdobny czarną koronką i kwiatami. Szlafroczek grosdenaplowy, suto pasamonami orzucony. Rękawy obcisłe, stanik gładki.
3. Kapotka z wystrojem wstążek i kwiatów. Suknia jedwabna w pasy. Płaszcz najnowszy, pluszem i aksamitem zdobny.
4. Kapelusz atłasowy z marabu i kokardkami wstążkowemi. Suknia z mieniącéj tkaniny, z przodu przystrój szmuklerski. Płaszcz kaszemirowy, osadzony futrem.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*